



Biegiem wśród palm...



Wspaniała słoneczna pogoda i start z zatoki jachtowej Monte - Carlo, wśród palm z pola startowego Formuły-1 pozostanie na długo w pamięci biegaczy. Maratończycy ruszyli torem Formuły-1 przez tunele, by po pokonaniu pierwszych wzniesień pojawić się na trasie lazurowego wybrzeża. Od początku na prowadzeniu znajdowali się Kenijczycy. Trasa prowadziła przez Monako - Riviere Francuską następnie Włochy i powrót. Gdyby nie tablice ze znacznikiem Unii Europejskiej trudno by było zorientować się gdzie przebiega granica poszczególnych państw. Na trasie mnóstwo kibiców, zespoły muzyczne i kapele, które grając różną muzykę zachęcały biegaczy do walki. Miła i sympatyczna atmosfera wspaniałe widoki na Morze Liguryjskie i pasma górskie wraz z cudowną roślinnością, oraz różnymi gatunkami palm. Do 17 kilometra wszystko przebiegało zgodnie z planem, prawie jak w szwajcarskim zegarku, gdy nagle poczułem piekielny ból w prawym udzie. Próbowałem rozmasować sobie bolącą nogę, aby biec dalej, jednak ból był bardzo mocny, że po przemaszerowaniu około 2 kilometrów udałem się na punkt medyczny. Po odczekaniu około 10 minut, na pomoc bez rezultatu, stwierdzając, że dalsze oczekiwanie nic nie zmieni postanowiłem pójść dalej, wtedy zareagował lekarz serwisu. Masażyści znów mieli problem bo było ich 6 kto się ma mną zająć, po 1 minutowym masażu, który praktycznie nic nie dał. Ruszyłem dalej ciągnąc prawą nogę. Przeżycia jakie mi towarzyszyły od tego momentu trudno opisać, jadąc 2000 kilometrów w jedną stronę trudno by było nie ukończyć tego maratonu. Na trasie mijali mnie kolejni zawodnicy, ja dalej walczyłem z przenikliwym bólem i dystansem. Do głowy przychodziły różne myśli, ale najgorsze było to, że mogę nie ukończyć mojego 90 biegu maratońskiego. Na 28 kilometrze mijają mnie małżeństwo Walczaków z Leszna, którzy podali mi tabletkę przeciwbólową i podtrzymali na duchu. I tak podziwiając krajobrazy dopingowany przez kibiców i wyprzedzany przez zawodników dotarłem na ulice Monako. Do mety zostało już tylko 2 km, wtedy już byłem pewny, że wbiegnę, a właściwie doczłapię na słynny stadion Louis II Monaco. Na mecie oczekiwała już na mnie cała nasza grupa z Jackiem Łabudzkim najlepszym naszym maratończykiem, który pokonał dystans w 2 godz.59 min na 43 miejscu. Ja zaś utykając próbując finiszować zebrałem wielkie brawa za upór i ambicję. Na mecie piękny medal, pamiątkowe zdjęcie i czas jakiego się nie spodziewałem 4 godz. 49 min. po ściągnięciu prawego buta okazało się, że w nowym wyczynowym bucie nie ma podeszwy, którą podczas szurania zdarłem dokładnie. Po biegu gratulacje od całej ekipy i obowiązkowa kąpiel w morzu. Teraz pozostała tylko nadzieja na szybkie wyleczenie kontuzji, wszak sezon lekkoatletyczny dopiero się rozpoczyna. Wyjazd Edwarda Dudka sponsorowała Akuna Polska Sp. z o.o.

Baca



Obrazy

